Grzegorz Grupiński. Mieszkam w Golęczewie od 2008 roku. Trochę przez przypadek. Jeździliśmy z żoną po okolicy. Myśleliśmy o tym, żeby gdzieś tutaj zamieszkać. O Golęczewie nigdy wcześniej nie słyszałem. Jechaliśmy drogą z Rokietnicy do Złotkowa i zobaczyliśmy na sam koniec dnia naszego objazdu taki drogowskaz „Golęczewo 2” i stwierdziliśmy, ej, a co to jest to Golęczewo? No nie wiem. No to chodź zobaczymy jeszcze tak na koniec. No i żeśmy zajechali, to był chyba środek jesieni, zajechaliśmy przed szkołę, tam gdzieś zaparkowaliśmy. I zaczęliśmy się rozglądać w domach po tych budowlach. Patrzymy na siebie i mówimy: "Kurczę, co to jest za wieś? Tu coś było, ale co tu było? To to jest dziwne miejsce, jakieś wyjątkowe. Bardzo nam się to podoba, kurczę. To może to może tutaj zobaczymy, czy są jakieś, nie wiem, działki, domy.” No i tak to się zaczęło. Jak zaczęliśmy tutaj mieszkać, no zorientowałem się, że miejscowość ma ciekawą historię. Takim pierwszym wyzwalaczem zainteresowania była pocztówka stara, którą gdzieś tam znalazłem na eBayu czy na Allegro, nie pamiętam, która przedstawiała Gospodę pod Złotą Gwiazdą, zdjęcie z roku chyba 1906 może. No i zacząłem drążyć, a czemu ta pocztówka, co to tam było? Dlaczego tam jest napisane po niemiecku niemiecka wieś wzorcowa Golenhofen? Co się z tym wiązało? No i to był taki pierwszy moment, kiedy zacząłem zbierać informacje na ten temat. Więc z tego się co się orientuje, mimo że Niemcy tutaj w okolicy, w naszym regionie no na dużą skalę osiedlali ludność, niemiecką w dziesiątkach czy nawet setkach wsi to w żadnym przypadku nie zostało stworzone takie założenie, które z założenia, z samej swojej natury było wsią wzorcową taką zrobioną jakby na pokaz planowo i z dużym zaangażowaniem środków finansowych organizacyjnych. Także można chyba powiedzieć, że jest to jedyna w swoim rodzaju niemiecka wieś wzorcowa tutaj w tym regionie.

**Wspaniałe życie.**

Tak, takie było założenie. Można powiedzieć, że to była jedna wielka akcja PR-owa tamtych czasach. Władze, instytucje, zaangażowana też prasa, media starały się zbudować taki obraz wsi idealnej, w której Niemcy, którzy przyjechali z różnych regionów ówczesnych Niemiec i nie tylko, bo byli tacy przesiedleni gdzieś tam z dużo dalszych regionów, zjechali się w jedno miejsce, żeby zbudować taką idealną, szczęśliwie żyjącą społeczność. Cała ta akcja była prowadzona przez wyspecjalizowaną instytucję, komisję osadniczą albo komisję kolonizacyjną. To to samo, która została stworzona właśnie do tego celu. To byli specjaliści. Wówczas nie było pojęcia marketingu, ale ci ludzie znali się na tym marketingu. W ściąganie ludzi angażowano duże środki rządowe. No i te środki między innymi były wykorzystywane na rekrutację. Rekrutacja była prowadzona na przykład poprzez specjalnych wysłanników w różnych regionach, którzy jeździli i namawiali po prostu ludzi do tego, żeby się przesiedlać. Do tego były prowadzone działania, nazwijmy to dzisiaj PRowe, czyli publikowano artykuły, pisano o tym, organizowano wizyty referencyjne, dziennikarze ściąg tutaj na miejsce pokazywano jak tutaj się pięknie żyje

**działania propagandowe.**

Oczywiście że tak. No na pewno same założenie urbanistyczne to co wyjątkowe i co odróżni Golęczewo od innych miejsc w których osiedlano osadników niemieckich w naszym regionie to właśnie to że zbudowano dla nich od podstaw całą wieś czyli nie rozdzielono działki powiedziano „hej budujcie sobie domy macie tu preferencyjne kredyty czy jakieś inne środki pomocy” takie też rozwiązania istniały jak najbardziej ale zbudowano dla nich tak naprawdę po prostu osiedle pod klucz. Tak moglibyśmy powiedzieć, że przyszedł taki idealny państwowy deweloper, który zbudował idealne państwowe osiedle, którym będzie się wiodło wspaniałe życie ku chwale Zjednoczonej Ojczyzny Niemieckiej ówczesnej. No oczywiście były domy, ponad 40 domów dla osadników. No notabene każdy z tych domów był inny, zbudowany według odrębnego projektu. Część z tych domów powtarzała na różne sposoby pewne charakterystyczne motywy regionów Niemiec różnych, żeby ci ludzie się poczuli w pewnym sensie u siebie, bo widzieli architekturę podobną do regionów, z których pochodzili, a z drugiej strony, żeby wszystkie te domy tworzyły jakąś całość, no bo wszędzie jest podobna nuta, powiedzmy ta architektura szachulcowa, tak zwany pruski mur, podobne kolory wówczas i tak dalej. No ale nie tylko były domy, ale również budynki użyteczności publicznej, czyli tak zwany Gemeindehaus, czyli dom gminny, który składał się ze szkoły i z sali do modlitwy. Swoją drogą to ta budowla na nas zrobiła największe wrażenie. wówczas jak żeśmy pierwszy raz przyjechali do Golęczewa. No ale były też inne budowle: zlewnia mleka, taki wielofunkcyjny dom, który łączył w sobie remizę strażacką, pralnię, łaźnię, zabudowania gospodarcze, była też kuźnia i parę innych rzeczy.

**No stoi tutaj wóz i nawiązuje do straży pożarnej.**

No tak, stoi tutaj wóz, ale akurat sama ta sikawka stoi na rogu ulicy strażackiej, nie jest sikawką z Golęczewa, tylko z majątku w Złotnikach. Jest tam tabliczka, bardzo sympatyczny dar Złotnik dla Golęczewa, ale tak to prawda. Tutaj ta tradycja strażacka sięga dalej niż Polska Niepodległość, gdyż pierwsza, nazwijmy to, służba strażacka była założona jeszcze przez Niemców bodajże w 1904 roku i wtedy też zakupiono pierwszą sikawkę, która chyba jeszcze w latach 20 była w użytku już w tej polskiej straży. No, rzeczywiście nie wszystko z tego pierwotnego założenia urbanistycznego się zachowało. Część domów nie istnieje, część się niestety rozpada na naszych oczach. No a co do budynków użyteczności publicznej. No to właśnie wspomniana zlewnia mleka. To był taki bardzo sympatyczny, ładny budyneczek, który stanowił, można powiedzieć, siedzibę spółdzielni mleczarskiej, która funkcjonowała jeszcze, nazwijmy to, za Niemców, ale była w użytku jeszcze w latach chyba 60, a rozebrano ją dopiero w latach 70. Dworzec z kolei stanowi bardzo dobry przykład, jak tą starą architekturę, która nawiasem mówiąc jeszcze kilka lat temu była w kiepskim stanie, można pięknie odnowić, nadać jej częściowo nową funkcję. No i generalnie jest to bardzo ładne miejsce.

**Szukanie w historii Golęczewa zaczęło się od wspomnianej pocztówki. Później tych pocztówek było znacznie więcej.**

Ta pierwsza część podróży polegała na czatowaniu na portalach aukcyjnych na pocztówki. Czyli mówiąc trywialnie polowałem. Zresztą robię to do dzisiaj. Warto wspomnieć, że ilość tych pocztówek pokazuje jak Golęczewo było wyjątkową wsią. Bo to nie jest tak, że dla każdej wsi w poznańskiem, nie mówiąc o innych regionach, można znaleźć na przykład 20 czy 20 kilka różnych rodzajów pocztówek sprzed pierwszej wojny światowej. Porównuję, że dla miejscowości, które są tutaj w sąsiedztwie, tak można znaleźć na przykład jedną albo dwie, a z Golęczewa znam ponad 20, chyba już większość mam. A w prezencie dostałem tylko jedną właściwie i to też była bardzo ciekawa historia. Mój znajomy Maciej Szewczyk jest regionalistą zaangażowanym w historię sąsiedniej Rokietnicy. No i gdzieś tam też chyba na eBayu trafił na pocztówkę podstemplowaną na poczcie w Rokietnicy, bo to była poczta dla Golęczewa, ale wysłaną przez młodą dziewczynę z Golęczewa właśnie do swojego wujka żołnierza z jakimś tam okrętem podwodnym, bo to były czasy pierwszej wojny. Co ciekawe, kupił tą pocztówkę na Florydzie, także aż tam zawędrowała ta pocztówka. No i wspólnie stworzyliśmy na portal historyczny Rokietnicki i Golęczewski artykuł na ten temat. Udało mi się też odtworzyć częściowo dzieje rodziny tej dziewczynki, bo to jest rodzina znana niemiecka oczywiście. Rodzina znana w przedwojennym Golęczewie. No a potem dostała mi się ta pocztówka na własność.

**A co spowodowało, że założył pan portal poświęcony swojej wsi?**

Po pocztówkach stwierdziłem, że jakoś może warto jest podzielić się tymi widokami z pocztówek publicznie. Przy okazji może też zbiorę jakieś informacje czy inne zdjęcia od mieszkańców. I tak powstała dawno już temu strona na Facebooku o Golęczewie. Ale Facebook nie jest jakimś tam super medium do tego typu działań, bo to jest takie medium, można powiedzieć, ulotne i mało uporządkowane. No poza tym banalna sprawa, nie do wszystkich dociera. Dlatego długo, długo myślałem o tym, żeby stworzyć stronę internetową o Golęczewie, co się ziściło trzy lata temu. Pracowałem nad nią parę miesięcy, zanim ją upubliczniłem, a w swoim założeniu ona miała być takim jakby moim oknem wystawowym na świat, w którym prezentowałbym informacje, zdjęcia, które udaje mi się zgromadzić, ale również po to, żeby dookoła tej strony no zaczęło się coś dziać, żeby można było rozmawiać z mieszkańcami, żeby można było rozmawiać z innymi osobami zaangażowanymi jakoś w sprawy Golęczewa. No i też przy tej okazji pokazać im jak wartościowe na przykład rzeczy mają w szufladach. Ludzie naprawdę mają frajdę z tego, bo ja idę do mieszkańców i również do tych starszych i mówię im: "Wyciągnijcie swoje zdjęcia z szuflady, wyciągnijcie, pokażcie swoje albumy. Te zdjęcia, które często wydają wam się mało ciekawe, bo ktoś tam jest na nich, może nawet nie wiecie, kto jest na nich." Okazuje się, że to jest zdjęcia przekazują historię. Okazuje się na przykład, że na tych zdjęciach można zobaczyć miejsca, których po prostu nie ma. Ludzi, którzy już dawno umarli. Za nimi znowu stoją jakieś kolejne historie i ta strona, jej istnienie powoduje, że pojawia się motywacja do tego, żeby to po prostu robić. To działa.

**A pamięta pan, ile pan ma zdjęć na stronie?**

No na pewno jest to kilkaset, natomiast jest to mniejszość zasobów, które udało mi się zgromadzić. Strona nie jest tylko fotogalerią, ma być też uzupełniona przez pewną historię, która coś mówi. To jest akurat bardzo świeża historia. Odezwał się do mnie pan, który przysłał mi tak naprawdę jedno zdjęcie. Na tym zdjęciu widzimy kobietę z czworgiem dzieci. Ta kobieta to jest prababcia tego pana. Jedną z dziewczynek jest babcia. Zdjęcie jest wykonane w ogrodzie w Golęczewie. Wygląda bardzo pięknie. Pani jest bardzo szczęśliwa. Babcia tego pana jest uśmiechnięta. Tylko, że to zdjęcie otwiera bardzo smutną historię. Ta rodzina o nazwisku Korzeniewscy mieszkała w Golęczewie w okolicy roku 1930. Mieczysław Korzeniewski, głowa tej rodziny, był działaczem społecznym i politycznym dosyć znanym. Było coś takiego jak Związek Obrony Kresów Zachodnich. W Poznaniu on był dyrektorem wieloletnim tej organizacji, także był dosyć, że tak powiem, człowiekiem na eksponowanym stanowisku. Pewnie wiodło im się całkiem dobrze materialnie w życiu. No i dalszy ciąg tej historii jest bardzo smutny, ponieważ większość z osób na tym pięknym zdjęciu z Golęczewa po prostu wojny nie przeżyło. Ta rodzina cała została, niemal cała, za wyjątkiem tu jest właśnie babcia tego pana, została przez Rosjan w 40 bodajże roku wywieziona na wschód. Trafili aż do Uzbekistanu, gdzie większość z nich po prostu zmarła i z całej tej szóstki przeżyło tylko dwoje dzieci.

**Czy ma pan jakąś taką historię, która najbardziej pana poruszyła, zaskoczyła?**

Historią, która chodzi ze mną nie tylko do teraz, ale pewnie jeszcze jakiś czas będzie chodzić jest historia Jana Figny. To był mieszkaniec Golęczewa, który zjawił się tutaj w latach 30, będąc, można powiedzieć politycznej emeryturze. Postać dosyć znacząca, bo był to pan, który był na przykład pierwszym polskim burmistrzem Pszczyny po pierwszej wojnie światowej. Był też przez jakiś czas burmistrzem Jarocina, także Bnina. No i potem pod koniec swojego, powiedzmy, aktywnego życia kupił dom w Golęczewie i sobie tutaj spokojnie mieszkał. Jako postać znacząca, również politycznie, w roku został aresztowany przez Niemców i skierowany do Dachau, gdzie wkrótce zmarł. I tutaj można by było postawić kropkę, ale ta historia od niedawna zaczęła się no rozwijać w zupełnie zaskakującym kierunku. Od starszego mieszkańca Golęczewa miałem już informację, że kiedy Jan Figna został aresztowany, to wstawił się za nim sąsiad Niemiec. Z naprzeciwka. Naprzeciwko można powiedzieć mieszkał. Gdzieś tam też się pojawiło jego nazwisko. No i na razie to było tyle. Zacząłem ostatnio drążyć w dokumentach najpierw przez Internet, a potem zaczynam docierać do kolejnych archiwów gdzieś tam w Berlinie. No i wygląda na to, że ta postać tego pana Niemca była bardzo ciekawa i tenże Niemiec za, można powiedzieć, że za tą pomoc udzieloną Polakowi trafiając do Dachau zginął kilka miesięcy po Janie Fignie.